

* * * * * CZASOPISMO ILLUSTROWANE

MAŁY ŚWIĄTEK

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. * * * * *

PO ZŁOCIE SOKOŁÓW.

Piękne to były dni, gdy do Lwowa zleciały z całej Polski zastępy sokole.

Już w sobotę od godziny 5-tej wchodziły w miasto coraz to nowe oddziały Sokółów ze wszystkich stron Galicji. Miasto przystroić się odświętnie, z dachów i balkonów powiewały chorągwie, w każdym oknie widniały pąsowe kartki z białym sokołem na znak powitania. Przed 7-mą tłumy Lwowian dażyły na kolej witać braci Wielkopolan, co z pod ucisku pruskiego przybywań przepędzić z nami dni parę i ukrzepić się wśród swoich braci rozdzielonych przemocą. To też gdy pociąg wiozący tych najdroższych nam z wszystkich Sokółów wjechał na dworzec, tłumy cisnęły się, aby ujrzeć ich twarze, aby ucisnąć ich ręce. Czapki poszły w lot, okrzyk „Czołem” wydarł się z tysiąca piersi, a oni wchodziłi jacyś smutni, poważni i dziwnie wyglądali wśród tego barwnego tłumu Sokółów odzianych w amarantowe koszulki i jasne czapki — sami w szaraczkowych kurtkach i okrągłych granatowych czapkach, co nie na mundur sokoli, ale na jakieś przymusowe ubranie wyglądały. Panie obrzuciły ich kwiatami, druhowie ściskali gorąco ręce, otoczono ich i prowadzono w miasto.

W trzydzieści minut później, wtoczył się nowy pociąg na dworzec, wiozący Czechów. Ci goście to jakby przeciwieństwo z tamtymi, weseli szli wśród tłumów wznoszących na ich powitanie okrzyk „Na zdar“, sami krzycząc i unosząc wesoło czapki. Tam smutek i powaga, tu krzyki i wesołość. Za nimi ruszył też cały tłum w miasto, a oni szli śpiewając pieśni, krzycząc „Na zdar“.

Trudno mówić o wszystkich co przybyli, bo i kilku numerów „Świątka“ by na to nie stało, wspomniemy jeszcze o malej, ale serce radującej gromadce Sokółów — chłopów z Bieńczyca z naczelnikiem Ptakiem, chłopem na schwał, co swą drużynę wiódł wśród sokolich szeregów z wesołą piosnką na ustach, a gdzie się jawił, wywoływał eutuzystyczne okrzyki.

Wieczorem zebrali się goście w sali Fiiharmonii lwowskiej celem zaznajomienia. Nazajutrz zaś

zaczęły się już o 6-tej rano ćwiczenia. Wiatr dał w oczy, ale Sokoli ćwiczyli.

Po obiedzie kto żył ruszył na boisko, tysiące widzów zajęło trybuny i łoże; wzgórze otaczające boisko w około zajęły tłumy, rade ujrzeć te ćwiczenia, gdzie okiem można było sięgnąć, wszędzie mrowie ludzkie.

Muzyka zagrała Tysiąc walecznych, zastępy sokole w regularnych szeregach zaczęły wchodzić na boisko; kilkudziesięciu tysięczna publiczność wzniosła szalony okrzyk na widok tych szeregów — a oni szli i szli wśród burzy oklasków, wśród okrzyków przepelniających powietrze, wśród zachwyty kilkudziesięciu tysięcznego tłumu. Tak kiedyś musieli na igrzyska Olimpijskie iść starożytni Grekowie.

Zaczęły się ćwiczenia — kto ich nie widział ten wyobrażenia mieć nie może, jakie wrażenie robią regularne ruchy tysięcy na raz w takt poruszających się mężów.

Po tych ćwiczeniach, ćwiczyła znakomicie drużyna czeska, a po nich wystąpiła na środek boiska mała garstka Wielkopolan. Na powitanie ich Sokolice wyciągnęły szpaler, miejscowi druhowie otoczyli kordonem boisko, dziatwa z kwiatami zbiegła od trybun i posypała im barwnym polem kwiecien ziemię na której mieli ćwiczyć. A gdy skończyli, druhowie co otaczali boisko zbiegli się z wszystkich stron ku nim, zastąpili drogę odwrotu, otoczyli, podnieśli ich w górę i na ramionach wynieśli z boiska, wśród burzy oklasków i szalonych, eutuzystycznych okrzyków publiczności.

Potem odbyły się ćwiczenia z lancami, które wywołały nowy zachwyty. Gdy na boisko zaczęli wychodzić szóstkami Sokoli z lancami powiewającymi chorągiewkami o barwach narodowych, to patrzącym z góry zdawało się, że idą ułani polscy, a gdy stanęli w szyku bojowym, a od góry zagrzmiała krótka komenda: „do nogi broń“ upojenie publiczności nie miało granic, okrzyki bez końca huczały w powietrzu, a wśród tysiąca kilkuset ułanów robiła lancami i owa gromadka chłopów z Bieńczyca, a najdzielniej, w ich pchnię-

ciach był taki rozmach, taka zaciętość, jakby naprawdę wbijali lance we wroga.

Na drugi dzień odbyła się msza polowa. Wspaniałe to było nabożeństwo. Sześć tysięcy Sokolów w mundurach z księdzem Kapucynem na czele, ze sztandarami, stało na boisku, kilkanaście tysięcy ludzi zajęło trybuny, a przy ołtarzu, wzniesionym u góry odprawiali księża mszę św. do której służyli Sokoli. Największe wrażenie wywołał hymn „Boże coś Polskę“ śpiewany przez wszystkich, którzy tam byli zebrani.

Po nabożeństwie, po oddaniu hołdu krajowi, i przemowach ruszył ku miastu olbrzymi pochód. Wszędzie czekały nań tłumy publiczności, w oknach pełno było głów i kwiatów. Pochód rozpoczął oddział Sokolów konnych, za nim postępowali Sokoli goście, a więc: Čzesi, Chorwaci, Morawianie. Pierwsze miejsce wśród polskich Sokolów zajmowali Wielkopolanie, a za nimi inni Sokoli polscy. Szli przy dźwiękach muzyki, wśród eutuzystycznych okrzyków i oklasków, a z okien sypano im pod nogi kwiecie, dzieci zabiegały im drogę,

rzucając kwiaty, a oni szli i szli, i zdawało się, że pochód ten nie ma końca, a w piersiach patrzących rosło uczucie dumy, że społeczeństwo nasze ma tyle silnych ramion, a za ostatnim oddziałem konnym zamykającym pochód Sokolów ukazał się na koniu gimnazjalista wiodący za sobą zastępy studentów. To zapowiedź na przyszłość. Pochód ten szedł przez miasto trzy godziny i zostawił po sobie uczucie radosne, uczucie otuchy w przyszłość.

I długo jeszcze potem dokoła gmachu Sokoła przy którym rozszedł się, brzmiały okrzyki i pieśni narodowe.

Po południu mimo deszczu kilkadziesiąt tysięcy publiczności zaległo trybuny i wzgórze Łyczakowskie, aby znowu przypatrzeć się ćwiczeniom. Chociaż deszcz lał, nikt nie opuścił miejsca. Publiczność i Sokoli, byli jakby jedną wielką zbiorową duszą, a „Mały Świątek“ patrząc na to, żałował, że nie miał koło siebie wszystkich swoich czytelników i nie mógł razem z nimi odczuwać tych podniosłych wrażeń.



Walerya Szalay.

(Ciąg dalszy).

rem wojsk moskiewskich i napowrót zdobywali straconą pozycję, aż wreszcie opanowali ostatecznie plac boju. Zwycięstwo było po stronie powstańców, ale okupiono je drogo — kwiat młodości polskiej zaścierał pobojuwisko poległymi, lub ciężko rannymi.

Tymi ostatnimi zajęły się niebawem kobiety Polki, które już zawczasu przygotowywały szpital w miasteczku Cieszanowie. Najdzielniejsi, najznakomitsi lekarze ze Lwowa, porzucili korzystną praktykę i zaszczytne wezwania i pospieszili do Cieszanowa, by bezinteresownie

nieść ulgę cierpiącym braciom. Ich rozumnym środkiem i serdecznej opiece niewiast polskich, zawdzięczali ranni powrót do zdrowia, umierający osłodę ostatnich chwil życia!

— Dziaduniu, a ze Stefanem co się stało? — spytał Jurek.

— Właśnie ci chcę opowiedzieć — odparł dziadek. — Co się działo podczas bitwy w domu jego rodziców, łatwo sobie wyobrazić; dzień ten straszny spędzili wszyscy na modlitwie, w trwodze śmiertelnej o ukochanego chłopaka — po bitwie zaś z gorączkowym niepokojem przeszukiwać poczęli pobojuwisko, niosąc ratunek rannym i upatrując między nimi Stefana. Niestety — mimo najtroskliwszych poszukiwań ani syna, ani nawet ciała jego nie znaleźli nieszczęśni rodzice, widocznie dostał się do niewoli moskiewskiej i serca zamierały im z trwogi na myśl o tej niewoli, od której śmierć nawet lepszą bywała! Tylko małe serduszka Tońci i Władysia uwierzyć nie mogły tym przypuszczeniom; spłakani, ale nie tracąc nadziei, zaraz następnego dnia o zmierzchu wymknęli się z domu i przetrząsać poczęli nadgraniczne zarośla.

Zatopieni w swych poszukiwaniach nie zauważyli iż oddalają się ciągle od domu. Po dwóch blisko godzinach opatrzyli się i ujrzeli z przestachem że są o milę przeszło od wsi; noc zapadła głęboka i tylko księżyc świecił jasno, zmieniając w tajemnicze postacie kępy krzaków i pnie drzew, a dwoje dzieci stało przytulonych do siebie z serduszkami bijącymi głośno... niespokojnie...

— Ja się boję... — szepnęła Tońcia przez łyzy.

W tej chwili jęk bolesny ozwał się opodal, dzieci drżąc ze strachu, przycisnęły się mocniej do grubego pnia wierzby, pod którą stały. Tońcia poczęła płakać cichutko, a wtem Władek przypomniał sobie, że jest przecie chłopczykiem, że do niego należy opieka nad siostrzyczką i choć zęby szczykały mu ze strachu, uspokajając poczęła dziewczynkę.

— Niebój się — mówił — czy nie pamiętasz że Anioł-stróż strzeże nas zawsze? Pod jego opieką nic złego stać się nam nie może!

Jęk ozwał się znowu, ale tym razem zdało się dzieciom, że znają ten głos, na jego dźwięk niepokój dziwny ogarnął ich. Nie bali się już, tylko przedzierać się poczęli przez krzaki i zarośla, spiesząc ku miejscu skąd jęk się odzywał. Nagle Władys, który szedł pierwszy, odchylając gałęzie wydał głośny okrzyk i rzucił się naprzód. Tońcia pośpieszyła za nim i w pierwszej chwili stanęła osłupiała: na murawie, oparty o pień drzewa siedział Stefan blady i z przymkniętymi oczyma — odzież miał podartą i krwią zbrozoną, a ramię prawe obwisłe bezwładnie. Dzieci ukłękły przy nim, wołając go i obsypując pieścizotami — ranny otworzył oczy i na ich widok usiłował uśmiechnąć się — ale wnet siły go opuściły i omdlał znowu. Trzeba było jak najrychlej pomoc dać choremu, to też dzieci, naradziwszy się, postanowiły że Tońcia zostanie ze Stefanem, Władys zaś pójdzie najkrótszą drogą do Cieszanowa, dokąd bliżej było stąd, niż do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Stanisława Gałęcka.

WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy).

Wawrzonek obchodził się zawsze z Włodziem z jakimś tklivem uszanowaniem; nigdy w obecności jego nie użył grubiańskiego słowa, starał się we wszystkim naśladować panicza i zadowolnić go, oraz zasłużyć na jego pochwałę; po pewnym czasie przyswoił sobie cały sposób zachowania się i wyrażania Włodzia; stał się nawet łagodniejszym i grzeczniejszym dla innych, a na zaczepki dworskich odpowiadał milczeniem. Co go tam teraz obchodzili ci wszyscy ludzie, nie podobni do jego panicza! On teraz o nim tylko myślał, jego kochał i czuł, że Włodzio ko-

cha go także; to go uszczęśliwowało nad miarę, nie dbał już o nic więcej.

Niezwykła ta przyjaźń, wzrastająca z dniem każdym, i na Włodzia dobrze oddziaływała: poweselał znacznie, nie płakał już tak często, mamusię i Helunię wspominał bez dotkliwego smutku; nawet pobladała w ostatnim czasie twarzyczka Włodzia nabrała zdrowszej cery, a przygaste oczy zajaśniały dawnym blaskiem.

Wawrzonek wymyślał coraz nowe igraszki i rozrywki, robił Włodziowi niezwykle zabawki, woził go łódką w parku po jeziorze, chuśtał na

chuśtawce; panicz zaś przynosił sierocie książki i łakocie.

W kilka tygodni po zapoznaniu się Włodzia z Wawrzonkiem, gdy już co dzień spodziewano się w Dłużanach powrotu pana Olszoniczkiego, a Włodzio nie posiadał się z radości, wyszedł do ogrodu w towarzystwie starego kamerdynera, gdyż pan Wojna, cierpiący nieco tego dnia, musiał pozostać w swoim pokoju. Włodzio, jak zwykle szukał najpierw Wawrzonka, ale go nie znalazł w parku, gdyż ogrodnik posłał sierotę z rozmaitemi poleceniami do pomocników i robotników, do ogrodu warzywnego, znajdującego się za stajniami i drugim, wielkim dziedzińcem.

Nie znalazłszy ulubionego towarzysza swych zabaw, zaczął Włodzio sam puszczać latawca, kamerdyner zaś zagorzał polityk, wyjął z kieszeni gazetę i zagłębił się w czytaniu. Ale niebawem uprzykrzony Morfeusz zwyciężył politykę i staruszek, kiwnąwszy się kilkanaście razy, na dobre w końcu zachrapał!

Tymczasem Włodzowi wnet się samemu sprzykrzyła zabawa; odrzuciwszy latawca wsiadł w łódkę i postanowił przepłynąć przez jezioro do ogrodu owocowego, spodziewając się tam znaleźć Wawrzonka.

Włodzio umiał doskonale wiosłować i pły-

wać, więc bez najmniejszej obawy puścił się sam na silnie wzburzone dnia tego jezioro; jakoż dopłynął szczęśliwie do drugiego brzegu, wyskoczył na ląd i przeszedłszy furtkę, znalazł się pomiędzy owocowymi drzewami. Lecz cisza panowała tu głęboka; nie tylko Wawrzonka, lecz żadnego z ludzi pracujących zwykle w ogrodach, nie znalazł w przedziale owocowym.

Zniechęcony, zmęczony wiosłowaniem i bieganiami, wsiadł Włodzio z powrotem w łódkę i wracał do parku; płynął teraz wolno, rozmyślając, gdzie się Wawrzonek zapodział i dla czego nie stawił się do zabawy. Łódka chwiała się na wzburzonej wodzie, chłopczyk rozglądał się do koła i naraz ujrzał młodego nurka.

Jął płynąć ku niemu szybko, ale gdy się zbliżył, nurek schował się pod wodę; Włodzio pchnął prędko łódkę w tę stronę, gdzie ptak zniknął, pochylił się i wypadł z łodzi. Schwycił się jej przecież natychmiast, pragnąc dostać się na nią z powrotem, lecz bijące dość silnie bałwany, przewróciły łódkę niebawem i zaniepokojony chłopczyzna poznał, że bez niej musi się dostać do brzegu.

Nie tracąc odwagi, zaczął spieszenie płynąć ku najbliższemu brzegowi, ale w tę stronę musiał walczyć właśnie z wiatrem; niebawem też przekonał się, że trudno mu pod prąd płynąć, zwrócił się przeto w innym kierunku, ale tu znowu brzeg był bardzo daleko.

Włodzio był odważnym chłopczykiem, więc dość długo płynął wytrwale, ale z każdą chwilą czuł, że mu sił ubywa, nareszcie zwątpił, czy do brzegu dopłynie. Rzucił trwożnie w około oczyma i zaczął wołać ratunku; lecz do parku było daleko, a w ogrodzie owocowym nie było nikogo.

Włodzio poznał, że od nikogo nie może spodziewać się ratunku, tylko od Pana Boga; zaczął się więc modlić gorąco i z całego serca wołać o pomoc do Najświętszej Panny, pod jej świętą opiekę ofiarowała pani Aniela odjeżdżając swoje dzieci i przy pożegnaniu zaleciła im usilnie, aby w każdej potrzebie, niebezpieczeństwie, lub smutku uciekały się pod opiekę tej najmiłościwszej Matki sierót i opuszczonych.

Włodzio przypomniał sobie polecenie matki, więc wierzył mocno, że Matka Boska zesle mu pomoc i zginąć nie da; jakoż dziecięca wiara jego nie została zawiedziona. Zmordowany chłopczyk nie płynął już teraz prawie wcale tylko usiłował utrzymać się na wodzie, krzycząc raz po raz o ratunek.

W tym samym czasie, Wawrzonek spełniwszy polecenia ogrodnika, spieszył do parku, spodziewając się, że panicz już tam czeka. Idąc po wysokiej grobli nad jeziorem usłyszał wołanie Włodzia i poznał jego głos, lecz na razie nie wiedział skąd pochodzi, i nie słyszał, co woła.



DZIEJÓW POROZBIOROWYCH
zestawiony przez uczennice
Zakładu naukowego p. Wiktorji Niedziałkowskiej.

21 czerwca 1863 r. Zginął pod Straciszkami Paweł Suzin.

Polak, wychowany na obczyźnie, służył w armii moskiewskiej, dopiero echa walk powstania styczniowego zbudziły w nim uśpioną miłość Ojczyzny; zaciągnął się w szeregi walczących rodaków, krew swą przelewał za Polskę. Po dwu walkach zwycięskich zginął w bitwie pod Straciszkami na Litwie.

23 czerwca 1818 r. Pogrzeb Tadeusza Kościuszki w Krakowie.

Wspaniała była to chwila, gdy tłumy tysięczne odprowadzały na spoczynek wieczny bohatera, co życie swe i krew złożył na ołtarzu Ojczyzny. Ten, co w sukmanie wieśniaczej prowadził do boju swe zastępy, co pierwszy uznał w ludzie wiejskim obrońców ziemi ojczystej, złożony został w podziemiach Wawelu, obok królów polskich. Naród jednak zapragnął mieć widomą pamiątkę po uwielbianym Naczelniku i usypał mu mogiłę ogromną, a jako relikwię złożył w niej ziemię z Maciejowic, zroszoną krwią Kościuszki.

26 czerwca 1863 r. Ks. Jan Siemaszko okrutnie umęczony przez Moskale za to, że wierny swej religii, nie odstąpił Unii, nawet wobec mąk i groźby śmierci. Dzielnym ten kapłan, męczennik za wiarę był rodzonym bratem Józefa Siemaszki, odstępcy i zdrajcy, który dla ofiarowanych mu zaszczytów i godności przeszedł na prawosławie i stał się najsroższym z przesładowców biednych Unitów. Moskale nie mieli litości nad 80-letnim starcem i skazali go na okrutną śmierć przez zakopanie żywcem. Ostatniemi słowami na ustach męczennika była Polska.

30 czerwca 1869 r. Zamknięcie Szkoły Głównej w Warszawie, najwyższego zakładu naukowego w Królestwie, równorzędnego z uniwersytetem, który utworzono w 1862 roku na miejsce zniesionego po powstaniu 1831 r. uniwersytetu Warszawskiego. Szkoła Główna było to ognisko myśli i nauki polskiej; po ostatnim powstaniu coraz bardziej Moskale uciemięziali i starali się rusyfikować, aż w końcu 1869 roku zamieniono polską wszechnicę na rosyjski uniwersytet, gdzie teraz nawet język i literatura polska wykładane są w języku obcym.

Zaniepokojony przecież bardzo, wpadł co prędzej na najwyższy punkt grobli, skąd obszerny był widok i tu dopiero ujrawszy przewróconą łódkę na jeziorze i drzemiącego pod drzewem starego kamerdynera, domyślił się jakie niebezpieczeństwo grozi jego ukochanemu paniczowi.

Krew uderzyła do głowy chłopca, dreszcz przerażenia nim wstrząsnął, ale nie tracąc przytomności umysłu, puścił się lotem strzały w stronę kamerdynera, i gdy starzec mógł go już usłyszeć, krzyknął z całych piersi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POD KOPCEM KOŚCIUSZKI.

Obrazek narodowy w 1 odsłonie

Napisał
FR. BARAŃSKI.

OSOBY:

Janek	} studenci z miasta
Miecio	
Stach	
Kazio	
Bolek	
Basia	} wiejskie dziewczęta
Zosia	
Kasia	
Marynia	} wiejskie chłopaki.
Jasiek	
Kuba	
Wojtek	
Bartek	

Studenci, dziewczęta i chłopaki.

(Scena przedstawia wiejską okolice, w tyle maluje się w dali widok kopca Kościuszki, z jednej strony z boku wiejska chata. — Za odsłonięciem kurtyny, Basia wiejska krakowska dziewczyna śpiewa krakowiaka i tańczy).

SCENA I.

Basia (sama).

Z tamtej strony Wisły
Jest kościół w Krakowie,
W nim święty Stanisław
I polscy królowie.

(Taniec).

Z tamtej strony Wisły
Jest Wandy mogiła,
Co to za swój naród
Życie poświęciła.

(Taniec).

Płynie Wisła, płynie,
W biegu się nie wróci,
O Wiśle i Wandzie
Krakowianka nuci.

(Taniec).

(Po skończonym śpiewie mówi). Ach! mój Boże! Jakaż to piękna ta nasza, ta ziemia krakowska. Tu kopiec Wandy, co nie chciała Niemca; tu kopiec Krakusa, co zmógł potwornego smoka; a tu kopiec Kościuszki, polskiego naczelnika w sukmanie, a po środku między tymi kopcami wśród srebrnej wstęgi naszej ukochanej Wisły, królowej rzek polskich, stary zamek Wawel z grobami kró-



łów i wodzów polskich i kościół na Skałce z grobami zasłużonych mężów. Są ludzie, którzy za chwycają się innymi krajami, lecz dla nas najdroższą jest nasza ziemia rodzinna, bo to nasza Ojczyzna, to nasza ziemia najdroższa. (W czasie mowy Basi słyhać za sceną śpiew choralny pieśni: „Bartoszu, Bartoszu“, z początku cichy, potem coraz głośniejszy. — Basia woła:) Zośka, Zośka!

SCENA II.

(Basia i Zosia).

Zosia.

(Również wiejska krakowska dziewczyna, wbiegając na scenę mówi:) A czegoś się drzesz?

Basia.

Słyszysz, jak tam śpiwajom?

Zosia.

A boć to nowina? Nas Josiek, jak kunie pasie na paświsku, jak nie gra na fujoze, to takie piosenki wywodzi, ze az miło słuhać.

Basia.

Et, godos głupio! Josiek śpiwo, to prowdą, ale nie tak ucono. Posłuchaj ino, jakie to piękne śpiewanie słyhać.

Zosia.

Pięknie jak pięknie, bo nie wiesz kto to śpiwa.

Basia.

Chociaz niewiem kto śpiwa, ale to śpiewanie mi się podoba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POGADANKI O KSIĄŻKACH DO CZYTANIA.

Zbliżają się wakacje, podczas których jest więcej czasu do czytania książek, więc opowiemy wam o nowych, których prawdopodobnie jeszcze nie macie.

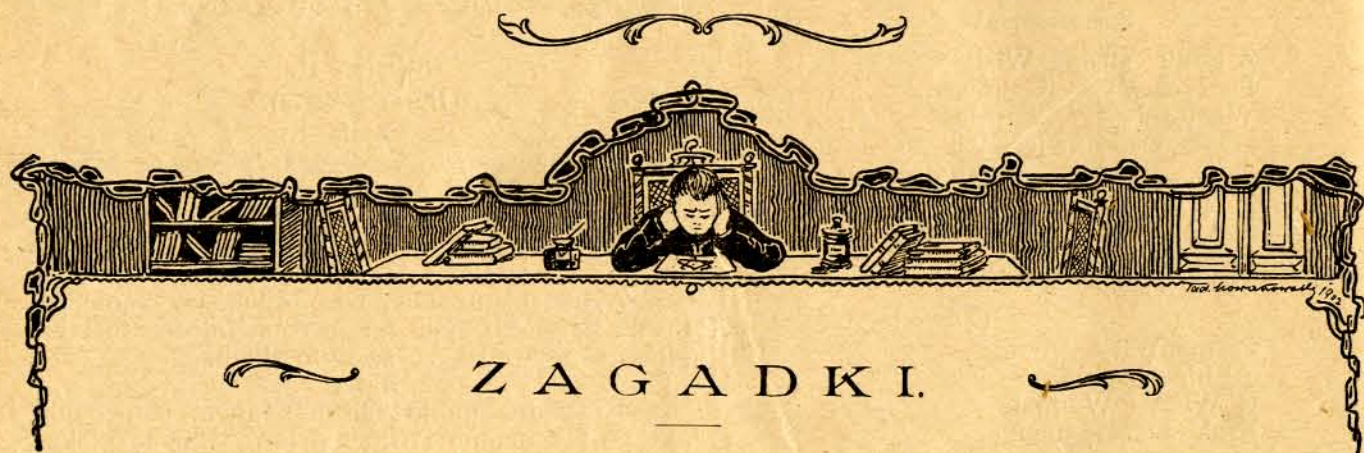
Pani Maszewska napisała powieść: „**Z życia dziewczyny**“. W książce tej przedstawia nam autorka losy trzech dziewcząt: Maryni, Heli i Wańdzi. Bohaterką powieści jest Marynia, której charakter skreślony jest z wielką prawdą i budzi sympatię czytelnika. Dziewczątka te kończą właśnie pensję, a duszyczki ich płoną miłością wiedzy, wszystkiego co piękne i wzniosłe i chęcią do czynu, do lotów szerokich — Marynia spędza wakacje na wsi u matki, która kosztem najrozmaitszych ofiar, utrzymuje się przy wiosce rodzinnej, gdzie brak męskiej ręki, po śmierci ojca Maryni, mocno uczuć się daje. Tam to w duszy bohaterki powstają dwa sprzeczne prądy: pragnienie wiedzy, poznania szerokiego świata i miłość do ojczyznanego zakątka, gdzie widzi pole do cichej ale użytecznej prawdziwej pracy. To wahanie między marzeniem lat młodzieńczych, a poczuciem obowiązku przedstawione jest bardzo ładnie, a całość czyta się z wielkim zajęciem. Książka ta powinna się znaleźć na biurku każdej dorastającej panienki, dla zacnych i rozumnych myśli, jakie zawiera.

M. Jedlicza: „**Dług ojcowski**“. Janek i Stenia, sieroteni młodo, mając jednak zapewnioną możliwość kształcenia się i utrzymanie dostatnie w szkołach, zrzekają się tych korzyści i postanawiają pracować na życie, sumę zaś uzyskaną w ten sposób przeznaczają na spłacenie zobowiązania, jakie jeszcze ojciec ich zaciągnął. Janek daje lekcje i znosi rozliczne przykrości, tak od uczniów niedbałych i niechętnych, jak i od współtowarzyszów, nie brak mu jednakże i chwil jasnych; do takich należy chwila, w której zuchwały i złośliwy Manio, uczeń Janka, pod wpływem dobroci

jego i szlachetności, zmienia się w dzielnego i zanego chłopca, lub gdy biedny synek szewca, Józik za jego staraniem został artystą. Stenia znów, po skończeniu pensji, przyjmuje miejsce panny do towarzystwa u osoby starszej, zacnej, ale zdziwaczałej i przykrej w poźyciu — a choć wiele ciężkich chwil tam przeżyła, potrafiła przywiązać się do staruszki, która nawzajem ją ocenić umiała. Usiłowania rodzeństwa, ich ofiary i poświęcenia, byle cel upragniony osiągnąć, budzą serdeczne współczucie i zapal szczery do naśladowania w szlachetnych dążeniach.

Walerya Marrené - Morzkowka: „**Wakacje w Warszawie**“. Autorka to zbyt znana, by rozwodzić się długo nad jej dziełkiem. Treść książeczki zasadza się na tem, że Halinka i Tadzio zmuszeni spędzić wakacje w Warszawie, zwiedzają w towarzystwie ojca swego kościoły i okazalsze gmachy miasta, ucząc się w ten sposób najgłówniejszych zasad architektury. Książka ta ma wielką wartość, bo treściwie i nieznacznie prawie, w sposób niezmiernie przystępny zapoznaje czytających z tą gałęzią sztuk pięknych.

Józef Osek: „**Zaklęte krainy**“. Dwie baśnie kryjące, jak zwykle, naukę moralną. W pierwszej p. t. „Mocarz wód“ przedstawione jest potężne działanie wody, pod różnemi postaciami, wszystko to zaś dzieje się na tle losów dwóch braci, z których jeden zły i przewrotny Kostek, szkodzi w różny sposób drugiemu zacnemu i dzielnemu Jankowi. W drugiej p. t. „Noc letnia“, autor wykazuje straszne skutki samolubstwa, któremu ulegli trzej bracia: Walter, Hans i Fryc. W baśni tej, na tle staroniemieckich podań osnutej — poznajemy czarodziejskie państwo elfów i tajemnicze, pełne cudów głębiny morza i życie olbrzymów w skalistych górach, co w wysokim stopniu podnieca ciekawość czytelnika.



ZAGADKI.

SZARADA

nadesłana przez Jadzię G.

Drugie i trzecie — mówią kiedy biją
Pierwsze i czwarte — to same przyimki,
Wszystko pod ziemią razem się kryją
Kiedy stawiają budynki.

ZAGADKA GEOGRAFICZNA

nadesłana przez Stasię S.

Dzieci zgadujcie cztery głoski miasta,
Które na południu Galicji znajdziecie.
Pierwsze i drugie rysując pod ręką urasta
Trzecie i czwarte zaimki, ot pewnie już wiecie.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻOWA

nadesłana przez J. P.

```

a a a
a a a
c c d
e e e e e e g g h
h i i i i y y k k
l m m m n n o o o
o r r
r r t
t t t

```

Litery znajdujące się w krzyżu ułożyć tak, aby można w kierunku pionowym i poziomym odczytać te same wyrazy, których znaczenie jest następujące:

1) Nauka o wymiarach. 2) Kraj na półwyspie Bałkańskim. 3) Nazwa miary.

Rozwiązanie zagadek z nru 19.:

Szarada: Kapa—paka—Kanapa.

Zagadka zgłoskowa: 1) Kapelusze. 2) Anczyc. 3) Sobieski. 4) Pettew. 5) Radymno. 6) Ogar. 7) Wielowyssep. 8) Ibis. 9) Cecylia. 10) Zajęczek. Kasprowicz.

Nagrody otrzymali:

Mania i Włodzio Waligórcy, Dunia Sorg, Róża i Maryla Lang, J. Pawłowski, Kazio i Luna Hellerowie.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Kazimierz, Tadeusz, Henryk i Jerzy Prażmowscy, Dunia Sorg, Jadzia i Stefka Dobrzańskie, Hala, Stefek, Mania, Irenka i Bolesław Błoccy, Róża i Maryla Lang, Marya, Zofia i Roman Janiszowscy, Helenka i Irenka Gutwińskie, Marya Mareschówna, Szymon i Józef Herschdörferowie, Władek Kołomłocki, Dela Goldgart, Marya Wierzbianańska, Nusia Biestekówna, St. Kramarzewski, Staś Podwiński, Mania i Włodzio Waligórcy, Tadzik Kutrzeba, Jadwisia Grega, Tadeusz Zerygiewicz, Władysław Boner, Emilka, Janinka i Wańdzia Królikowskie, Milusia, Miecio i Stefa Kreutzowie, Mania, Staś, Włodzio, Zbiś i Toluś Gąsiorowscy, Zosia Gołębska, Kazik Platowski, J. Pawłowski, Mania Makosińska, Maniusia Obtulowiczówna, Stasia z Rzeszowa, Halinka i Zochna Niemczyńskie, Władysław Moniak, Stefan Horak, Halka Sikorska, Zosia i Ola Lewickie, Stasia i Dziunia Czechowiczówny, Zosia Pawłowska, Izia Kosińska, M. Fiedler, Lola Marguliesówna, Tadzio Fabiański, Janka Friedówna, Kazio i Luna Hellerowie, Ewelina Trexlerówna, Janina Krukowiczówna, Wańdzia Żygulska, Aleksander Janikowski, Halka Niwińska,

Lolka Berlsteinówna, Kazik Wirstlein, Stefcia i Zocha Olbrychtówny, Wiktor Nechay, Jania Miczulska, Józef Kofler, Marya Kantecka, Łucya Brodnicka, Augusta Feldmanówna, Eugeniusz Korecki, Hania i Regina Garfunklówny, Zosia Feuereisslówna, Włodzio, Stefcia i Jania Dziewińscy, Janina, Marya i Jadwiga Imielówny, Eugeniusz, Antoni i Władysław Doroczyńscy, Antonina Hirsch, Zochna Bieńkowska, Maryan Szumlakowski, Halinka i Zocha Reymanówny, Tadeusz Mikucki, Tuta Swinarska, Stasia, Zosia i Kazia Markiewiczówny, Wacia Jaśkiewiczówna, Halka Koziekówna, Dorek Haładej, Halusia Pietschówna, Lila Żółtowska, Fredzio Świtalski, Jadwisia Roblówna, Staś Szydelski, J. Pilewski, Irena Dębicka, Zofia Starosolska, Izia Heydówna, Dziusia i Dolcio Dujanowiczowie, Aurelia Solinówna, Renia Szwedzicka, Genowefa Mystkowska, Adas Narajewski z Dynowa, Hela Michałowska, Tadeusz Telichowski, Ronia i Helcia Steckówny, Zosia Bochniakówna, Janinka i Janek Narzymscy, Staś Amirowicz.

Korespondencje Redakcji.

Stasiowi w Mogilanach. Serdecznie żałujemy Stasia, że przechodził tak ciężką operację, ale jeżeli możesz pisać lewą ręką to napisz, a my wiedząc o tem będziemy pobłażliwie patrzeć na nie zbyt regularne pismo. Za pieniądze dziękujemy i zasyłamy życzenia jak najprędszego wyzdrowienia.

Heli, Stefkowi, Mani, Irenci i Bolesławi B. I powieść jest i nagrodę już wysłaliśmy.

Zosi w Godach. Kartę waszą otrzymaliśmy po wydrukowaniu numeru. A czy to domek w którym mieszkać? Czy już przystępywałaś do komunii św.?

Mani, Stasiowi, Władziowi, Zbisiowi i Tolowi G. w Makowie. Dlaczego to tak dawno nie mieliśmy od was listu? Czy już jesteście tacy „wielecy“, że z „małym“ Świątkiem już nie chcecie korespondować?

Milusi, Mieciami i Stefie K. Za pieniądze dziękujemy, rozpoczęły one drugi tysiąc. — Naturalnie, że kto ma chorych w domu, ten nie może brać berlińskiego dziecka do siebie. I my cieszymy się, że poznamy takich dawnych i stałych korespondentów.

Emilce, Janince i Wańdzi Kr. w Jasle. „Mały Świątek“ nie może jechać na wakacje bo nie ma czasu. Grzmotów „Mały Świątek“ nie nie boi, bo wie, że to jest zjawisko przyrodzone a nie coś nie wytłómaczonego. A napiszcie nam, czy wszystkie jesteście grzeczne, czy mamusię słuchacie i czy kto nie sprawia jej zmartwienia?

Stefci, Romkowi i Kazi Ludkiewiczom. Wylosowaliście w numerze 18-tym nagrodę, ale ponieważ zecer pomylił nazwisko i dodał głoskę „wi“, więc nie zgłosiliście się pewno po nią, my zaś nie znając waszego adresu odesłać jej nie możemy. Prosimy więc o dokładny adres.

Mani, Bogusi, Władzi i Janusi. „Mały Świątek“ był i w Janowie i na morzu, ale choć mu się las i staw Janowski bardzo podobał, to jednak twierdzi, że z morzem równać go nie można.

Zosi i Oli L. Kto chciałby wygrać nagrodę, ten musi częściej przysyłać rozwiązanie zagadek.

Wojciechowi B. w Debicy. Żegnamy cię serdecznie, list wysyłamy równocześnie.

Zosi P. w Bochni. I owszem, napisz jakie otrzymasz świadectwo.

Izi K. we Lwowie. Ej bałamutko, wysłałaś kartę bez adresu, ale i tak doręczono ją „Małemu Świątkowi“.

Tadziowi F. w Bolechowie. Pięknie to, że umiesz śpiewać pieśni patryotyczne — a kto założył czytelnię? czy „Towarzystwo Szkoły Ludowej“?

Halince i Zochnie N. we Lwowie. Wzory na sukienki dla lalek podamy podczas wakacji. Odpowiadamy na listy, które otrzymujemy przed 5-tym, 15-tym i 25-tym, i rozwiązania, które nadejdą do redakcyi w tym terminie są uwzględnione przy losowaniu.

Janici J. we Lwowie. Zgadłś, kiedy są imieniny „Małego Świątka“.

Halce S. w Przemyślu. I twoje szczęście z powodu wygranej i nieszczęścia z powodu burego kotka i kłopoty z powodu egzaminów i popisów podziela razem z tobą „Mały Świątek“.

Sankowi N. w Poroninie. I my pamiętamy cię doskonale z przed lat pięciu. Zapewne urosłś już duży i nie masz ślicznych długich włosów, bo uczeń IV klasy — to nie dzieciak. Mamusi zaszłyśmy piękne ukłony i życzenia zdrowia. Numery wysłaliśmy, a napisz nam, czy za I kw. rodzice zapłacili w księgarni czy też nie.

Stanisławowi U. w Krakowie. Dobrze, poczekamy cierpliwie, za przesyłkę o którą pytasz nie otrzymaliśmy należytości.

Helenie i Stefcu w Mikulińcach. Numery od początku roku już wysłaliśmy, książki także. Zdawało się nam, że żadałyście tylko wysłania numeru okazowego, co też uczyniliśmy.

Romanowi S. w Mattsee Seekirchen. Adres zmieniony. Prenumeratę należy odnowić teraz.

Lili K. w Stanach. Numery żądane wysłaliśmy, kartą zawiadomimy ile należy się za nie.

Kaziowi i Lunie. Pieniążki wasze na koszt przyjazdu dzieci berlińskich do kraju, zgłosiliście pierwsze, daj Boże, aby przyniosły szczęśliwy początek. Dobrze, „Mały Świątek“ pomodli się o zdrowie dla waszej mamusi.

Wańdzi w Samborze. Gdy będziesz we Lwowie, zajrzyj i do „Małego Świątka“.

Aleksandrowi J. w Krakowie. Czy i „Mały Świątek“ ma cię tak nazywać?

Halce N. w Jarosławiu. Pieniądze na wysłanie dzieci berlińskich możesz wysłać albo na ręce „Małego Świątka“, albo wprost pod adresem p. Matuszewskiego, który podaliśmy w poprzednim numerze. Jesteśmy o tem przekonani, że mama twoja wzięłaby jedno dziecko, gdyby sama nie wyjeżdżała, bo znamy aż nadto dobrze jej ofiarność i gotowość dla spraw narodowych.

Jani M. w Niemirowie. Gdy będziesz starsza, to potrafisz i trudniejsze zagadki rozwiązywać, tymczasem możesz przysyłać rozwiązania łatwiejszych.

Halinie i Zośce R. w Osieku. I my całujemy twoje pysio.

Auguście F. Tę samą zwrotkę możesz powtórzyć kilka razy.

Irencu i Małgosi K. w Krakowie. Życzymy ci wesołej zabawy w Czerwonym Dunajcu.

Zochnie w Godach. A napisz nam jak się powiedzie egzamin.

Janinie, Maryi i Jadwisi w Trześni. Zanim wujcio przyjedzie, to i „Mały Świątek“ wam opowiedział jak się zlot odbył.

Eugeniuszowi, Antoniemu i Władysławowi we Lwowie. Najpóźniej w cztery dni po otrzymaniu numeru.

Antosi w Michalczu. Prenumerata twoja zapłacona za I półroczcie, więc należy się jeszcze 4 kor. i 80 hal.

Stefusowi R. w Zarubińcach. Dla tego, aby Stefus nałamał sobie trochę główki.

Łuci Br. w Podhajcach. Powiedz Maryni, że cierpliwość to wielka cnota i zaleta w której się ćwiczyć powinna każda panienka; gdyby rozdawnictwo nagród zależało od redakcyi, to miałyby nie mało kłopotu, bo chciałyby wszystkim dogodzić, czego niestety nie może uczynić.

Janince N. w Poroninie. „Mały Świątek“ nawet nie wiedział, że Janek ma siostrzyczkę Janinkę. Arkusik powiastki: „Bez opieki“ posyłamy. „Rodzina Wygnańców“ kosztuje 1 kor. 20 hal. Dawne dodatki powieściowe pięknie oprawione kosztują po 1 kor. 60 hal. Roczniki zaś nieoprawione po 3 korony, a w pięknej oprawie po 5 koron. I we Lwowie deszcz pada także.

Stasiowi A. w Pobereżu. „Mały Świątek“ zmartwiony bardzo, że dotąd nikt się nie zgłosił, ktoby chciał wziąć berlińskie polskie dzieci na wakacje.

Frani W. w Trzebini. „Mały Świątek“ nie ma nigdy wakacyi, on cieszy się tylko wakacyami dzieci. Toż to musicie być weseli, skoro rok szkolny skończył się tak po myślnie.

Zosi B. w Wojkowie. Bawcie się wesoło!

Loni K. w Zarnowcu. Jeżeli chcesz bardzo, a bardzo ucieszyć redaktorkę „Małego Świątka“ to uprosz mamusię, aby wzięła jedno dziecko berlińskie. I owszem, możecie przez dwie godziny dziennie rozmawiać z niem po niemiecku, ale za to wszystkie inne godziny dużo, dużo po polsku.

Guści w Stanisławowie. „Mały Świątek“ mieszka naprzeciw gmachu „Sokoła“ w kierunku ukośnym, róg domu „Małego Świątka“ i róg gmachu „Sokoła“ są zwrócone ku sobie.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów okładka i karta tytułowa „Rodziny Wygnańców“.

Jeden lub dwóch uczni

znajdą pomieszczenie w domu profesora. Mieszkanie w dużym i pięknym ogrodzie. Zapewnia się najtroskliwsza opieka i pomoc w naukach, konwersacya w języku niemieckim, lub francuskim. — Bliższych informacyi udzieli z grzeczności redakcyja „Małego Świątka“.

T R E Ś Ć: *Po zlocie Sokolów* — Rok 1863 przez Waleryę Szalay. — *Wawrzonek* przez Stanisławę Galeckę. — *Kalendarzyk historyczny*. — *Pod kopcem Kościuszki*, obrazek narodowy w 1 odsłonie przez Fr. Barańskiego. — *Pogadanki o książkach do czytania* — *Zagadki*. — *Rozwiązanie zagadek*. — *Korespondencye Redakcyi*. — W dodatku: „Świąteczko“ — „Mały marynarz“, powieść dla młodzieży przerobiona z oryginału francuskiego i *Koniec Wykazu składek na „Dar narodowy“*.